

Obuchem w głowę, czyli nasze spotkanie z Matką Teresą

Po studiach chcieli gdzieś pojechać. Postanowili, że to będą Indie. Jeśli do Indii, to do Kalkuty. Jeśli do Kalkuty, to do Matki Teresy. Ania i Łukasz Szumowscy byli ostatnimi Polakami, którzy za życia spotkali Matkę Teresę.



Ania i Łukasz Szumowscy byli ostatnimi Polakami, którzy za życia spotkali Matkę Teresę.

Ramię w ramię

Nie planowali wcale, żeby pracować w Kalkucie z Matką Teresą. Po skończonej medycynie chcieli gdzieś pojechać. Gdy postanowili, że to będą Indie, myśleli, że może z daleka uda im się zobaczyć Matkę Teresę. Nie oczekiwali więcej. Na miejscu okazało się, że kto tylko chce, może wieczorem przyjść na adorację czy rano na Mszę świętą i spotkać Matkę Teresę. – Siedziała obok nas – wspomina Łukasz – całkiem niedaleko, w

tym samym pomieszczeniu. Wcale nie była oddzielona jakimiś barierami. – To było niesamowite – dodaje – kiedy weszliśmy, wiadomo było dokładnie, w którą stronę powinniśmy się zwrócić, żeby zobaczyć Matkę Teresę. Wcześniej nikt nam o tym nie mówił. Nawet nie wiedzieliśmy, że ona w ogóle będzie. To było jak oberwać obuchem w głowę. Takie silne oddziaływanie.

Umieralnia

Ania i Łukasz pracowali w umieralni, pierwszym domu, który założyła Matka Teresa, tuż obok świątyni pogańskiej bogini Kali. Chętnych do pomocy, tak jak oni, z różnych stron świata, było bardzo dużo. Nie tylko chrześcijanie. Ale lekarzy nie było. – Robiliśmy różne rzeczy – opowiada Łukasz. – Mycie, karmienie, podawanie picia, a nawet różne drobne zabiegi medyczne. Nędza, niedożywienie, choroby i wszystko razem wzięte. Niektórzy wolontariusze od razu chcieli wszystko usprawniać. Siostry ze spokojem mówiły, że to nie jest pomoc charytatywna. Od tego są inne instytucje. To, co robi Matka Teresa i wszystkie misjonarki miłości na całym świecie, to życie z najbiedniejszymi. – Też musieliśmy się tego nauczyć – wspomina Łukasz. Siostry mają tylko sari na zmianę, jedne buty, raz na kilka lat odwiedzają rodzinę. Nie mają żadnej własności. Jeśli kogoś odwiedzają, nie przyjmują żadnych poczęstunków. Żyją jak najbiedniejsi. Zbierają ich przede wszystkim z dworca, gdzie nędzarze żyją czasem od urodzenia do śmierci. Jedzą to, co wyrzucą podróżni. W Indiach takich ludzi są tysiące, jeśli nie miliony. Widok biednych rzadko robi na kimś wrażenie.

Żelazna dama

Trzeba być świętym, jak Matka Teresa, żeby takim ludziom pomagać. – Zresztą i ona, i siostry zostawiają ich i idą na modlitwę – mówi Łukasz – bo muszą mieć wyjątkową siłę. Tak jak siostry, Ania i Łukasz też codziennie rano uczestniczyli we Mszy świętej, a wieczorem chodzili na adorację na godz. 18.00. – To, co robiła Matka Teresa i co teraz robią jej siostry, to dla mnie cud – mówi z przekonaniem Łukasz. – Przecież ona z reklamówką wyszła na ulicę. Nie miała nic. – Niektórym wydaje się, że Matka Teresa była delikatną, kruchą, nieziemską staruszką, przez którą przeświecała łaska Boża – śmieje się. – To była dość żelazna dama. Przypominam sobie, jak zakończyła adorację w ciszy, uderzając w poręcz krzesła. Wszystkie siostry zerwały się niemalże na baczność. – Myślę, że to niezbędne – dodaje Łukasz. – Gdyby taka nie była, nic by nie zrobiła. Święci nie uśmiechają się do każdego wokół i nie mówią tylko ciepłych i miłych słów. Czasami trzeba huknąć albo się sprzeciwić, czy powiedzieć zdecydowanie: „Teraz zrób to albo tamto”. I trzeba być w tym twardym i nieustępliwym, bo inaczej wszystko się rozlezie. Matka Teresa taka była – opowiada. – Trzymała siostry twardą ręką i siebie też.

Narzucała reguły, a kto chciał, mógł do niej dołączyć. I okazało się, że chętnych nie brakowało.

Błogosławiona pomyłka

Za ostatnie grosze po miesiącu pracy w Kalkucie Ania i Łukasz pojechali w góry do Darjeling. Chcieli trochę odpocząć przed wyjazdem do Polski. – Mieliśmy dokładnie wyliczone pieniądze i czas na pobyt – wspomina Łukasz. – I nagle, nie wiadomo, dlaczego, wróciliśmy do Kalkuty o jeden dzień za wcześnie. Zupełnie tego nie rozumieliśmy. Ale pomyłka szybko się wyjaśniła. W środę wieczorem poszli jeszcze na adorację i spotkali Matkę Teresę. W czwartek wylecieli do Polski. W sobotę, już po powrocie, dowiedzieli się, że Matka Teresa zmarła. Został im jej wpis ze słowami błogosławieństwa w książce medycznej, którą mieli wtedy przy sobie. Do dziś czują uścisk jej ręki i słyszą pytania o Polskę, o nich. Nigdy nie zapomną jej słów. – Jeśli będziecie się razem modlić – powiedziała im Matka Teresa – będziecie razem. I są razem. Od tamtego dnia minęło siedem lat. Pobrali się i mają dwóch synów, Jasia i Stasia. – Jeżeli spotkanie z Matką Teresą jest tak niesamowite – mówi na koniec Łukasz – to jakie musi być spotkanie z Bogiem twarzą w twarz. Dosłownie nie do przeżycia.